

Konwent Survival

czyli co wypada wiedzieć, by przeżyć na konwencie.

Niektórzy uważają, iż fani na konwencie dzielą się na dwie klasy - szaraczków, oraz tzw. VIPów, czyli ludzi, którzy mają kontakty u organizatorów, pozycję w fandomie... (są szefami klubów, ple... ple... ple...)

To nieprawda. Konwentowicze dzielą się, ale na *szaraczków* i *fanów aktywnych*.

Po czym poznać **szaraka** - ano po tym, po czym kota w szkole średniej - wystraszona mina, rozbiegane oczy, ogólny kompleks niższości, zaczyna rozmowę od "Przepraszam pana...". Szaraczek przesiaduje głównie w salach projekcyjnych, odzywa się tylko i wyłącznie zapytany wprost, na pytania organizatorów "Czy chcecie...?" nie odpowiada, co najwyżej podnosi rękę. Aktywność na panelach - bierna. Na konkursach - szczątkowa. Podczas koncertu - w zależności od podgatunku - albo czmycha, albo przyrasta do krzesła. Ogólnie - wypełnienie konwentu. Przeważnie nie narzeka.

Fan aktywny natomiast wie, iż konwent jest dla niego, a organizatorzy to żadni bogowie, ale zwykli fani, do tego w roli zwykłej obsługi. I to wszystko. Ale wiedza ta rzutuje na zachowanie się, pewność siebie, sposób prowadzenia rozmowy. Ludzie widzą Cię takiego, jakiego sam im ukazujesz. Więc jeśli nie masz ochoty być sierotą konwentową - uwierz w siebie. Jako, iż łatwiej powiedzieć niż zrobić, zwłaszcza, kiedy nie jest się "starym konwentowiczem", poniżej zamieszczam garść porad i sztuczek, które pozwolą w miarę bezstresowo, a nawet przyjemnie spędzić czas na konwencie. Ich stosowanie nie jest oczywiście obowiązkowe, nie są też jedynymi rozwiązaniami konwentowych problemów, ale bywają naprawdę przydatne.

Zanim wyruszysz...

Sprawdź w internecie, czy konwentu nie odwołano, czy nie brakło miejsc itp. Najlepiej tuż przed wyjazdem. Zajrzyj na forum Mangazynu (www.mangazyn.pl/forum) i zobacz, czy nikt nie organizuje wyjazdu grupowego (czy nawet autokaru).

Sprawdź pociągi (www.pkp.pl) oraz wydrukuj opis dojazdu.

Rezerwacja miejsca jest nie tylko gwarancją dla was, że wejdziecie, ale także uprzejmością wobec organizatorów – wiedząc, ile osób mogą się spodziewać lepiej rozplanują fundusze, rozkład sal, ilość, sleepromów – więc jeśli tylko możecie rezerwujcie miejsce lub, chociaż zapowiedzcie przybycie e-mailem. Dobrze jest wziąć ze sobą dowód wpłaty lub jakiś dowód, że masz rezerwację (wydruk e-maila na przykład). Doświadczalnie dowiedziono, iż przydaje się, kiedy organizatorzy pogubią się w biurokracji.

Schowaj sobie **30zł** w skarpecie, na czarną godzinę. W razie czego zawsze masz na powrót do domu.

Ekwipunek

Spakuj się adekwatnie do długości konwentu. Jednodniówki specjalnych przygotowań nie wymagają, poza funduszami i wałówką oczywiście. W przypadku konwentów dwudniowych jest nieco gorzej, gdyż trzeba uwzględnić nocleg. Śpiwór, karimata, skarpetki, bielizna, ubranie na zmianę. Podstawowe przybory toaletowe oraz koniecznie nieprzemakalne klapki. I dezodorant.

Dobrze mieć ze sobą **czarny marker** oraz **biały korektor** (najlepiej też w postaci pisaka). Organizatorzy mają różne pomysły na identyfikatory, i często okazuje się, że marker / korektor są jedną z najbardziej poszukiwanych rzeczy na konwencie. Ot, świetny pretekst do nawiązania nowych znajomości, i to już na początku imprezy.

Poduszka. Często się o tym zapomina, a potem kark boli. Warto więc zakupić sobie jakąś poduchę. Tanią, na jakimś targu lub sklepie za 4 zł. Można też zwinąć kurtkę i opakować ją w kaptur.

Kubek / menażka / miska łyżka. – niezbędne akcesoria alchemiczne służące do zamiany żarcia instant w żarcie płynne. Mistrzowie konwentowej alchemii posiadają także mini czajniczki.

Latarka – przydatna nocą na sleepromie, jeśli nie chcesz podeptać całej okolicy czy umoczyć butów w niedojeźdzonej zupce. Zalecany jest czerwony filtr (osłabia efekt oślepienia). Alternatywą jest diodowa lampka rowerowa.

Taśma klejąca, scyzoryk, sznurek. – nie wiem do czego, ale jedno jest pewne – jak ich nie weźmiesz, będą pilnie potrzebne.

Progressive knife – Narzędzie, które przydaje się w różnych sytuacjach - od otwierania zupek, przez krojenie chleba, do tworzenia kostiumów z tektury. Wbrew pozorom nie da się go zastąpić wspomnianym wyżej scyzorykiem. W sklepach figuruje pod nazwą „nóż do tapet”.

Rozdzielacz do gniazdka – popularna złodziejka. Jeśli jej zapomnisz, to będziesz się musiał sporo nagimnastykować, by podłączyć gdzieś ładowarkę do komórki, czajnik, suszarkę czy inne dobra, które bez prądu źle pracują.

Apteczka – zestaw minimum – plastry na odciski, aspiryna, coś przeciwbólowego. Dobrze jest też przed wyjazdem naszprycować się wapnem, witaminą C i innymi medykamentami wzmacniającymi odporność – noc na konwencie to ogromne wyzwanie dla twojego organizmu.

Pomidor – jest to wyposażenie specjalistyczne, używane w przypadku, gdy ktoś urządzi sobie karaoke pod naszym sleepromem. W warunkach polowych bywa zastępowany butem.

Dojazd.

Tu obowiązują wszelkie zasady miejskiego survivalu. Najlepiej jechać grupą. W pociągu dobrze jest się usadowić koło przedziału konduktorskiego. W razie czego możecie liczyć na pomoc kolejarzy. Można także wybrać PKS - jest drożej, ale bezpieczniej.

Konwenty są organizowane przeważnie na peryferiach, jako że tam jest taniej. Jednak takie okolice do bezpiecznych nie należą, więc starajcie się nie pętać po nich nocą i w małych grupach. Lepiej poczekać na dworcu na inną mangową ekipę. Aha, dworce bywają bardziej dzikie, niż nocne osiedla, więc uważaj na siebie. I pamiętaj - w razie czego włącz do jakiegoś sklepu czy fast foodu. Podane tu sztuczki działają także w drodze do szkoły, czy do babci 2 miasta dalej. Incydenty w drodze na konwent to rzadkość, ale lepiej dmuchać na zimne.

Bilety PKP. Faktem znanym jest, że PKP sprzeda nam najdroższy możliwy bilet, jeśli nie zaznaczymy, że chcemy zniżkę. Stąd warto poczytać, czy nie ma jakiejś promocji, czy da się kupić bilet wycieczkowy lub weekendowy (dla nieposiadających zniżek wychodzi taniej). Ważne jest sprawdzenie pieczętki z godzinami ważności biletu. Bardzo ważne, bo kasjerki notorycznie wbijają złe godziny. Jak byś kupił taki mniejszy bilet, bez pieczętki, to zapytaj się, czy czasem przed wyjazdem nie trzeba go skasować.

Bilety komunikacji miejskiej. Dobrze jest sprawdzić taryfę przewoźników, oraz sposoby kasowania biletów. Kioskarze często wolą sprzedać bilet droższy (ale z którym klient potem nie przyjdzie ze skargą, że dostał karę za zbyt tani bilet) przez co możemy być w plecy o cenną złotówkę. Niektóre miasta mają bilety dwukrotnego kasowania i posiadacze ulgi kasują tylko z jednej strony. Miło jest, gdy organizatorzy umieszczają wszelkie instrukcje na stronie internetowej. Roztropnie jest je sobie zapisać.

Kolejka. Czasem jest, czasem jej nie ma. Wszystko zależy od ilości ludzi oraz od tego, jaki cyrk na kasie wymyślą organizatorzy.

Ot, czasem jest na kasie jedna osoba, która obsługuje i zwykłe wejściówki i rezerwacje, po czym przy pierwszej komplikacji wpada w panikę i zatrzymuje całą procedurę, szukając wyjaśnienia. Czasem też procedura wymaga wiele biurokracji, przez co ślimaczy się niemiłosiernie (tu przodują wszelakie Kluby

Fantastyki - na organizowane przez nich konwenty lepiej przyjeźdź wcześniej). Jak już utkniesz w kolejce, to musisz przetrwać - żadnej uczciwej sztuczki na kolejkę (jak dotąd) nie wymyślono. Zawsze jednak można sobie uprzyjemnić czas gadając z ludźmi. Na początek rozmowy doskonale nadaje się psioczenie na organizację - temat wspólny dla wszystkich kolejkowiczów. By uniknąć kolejki dobrze jest tak zaplanować podróż, by nie utrafić dokładnie w 30 minutowy przedział przed rozpoczęciem konwentu – wtedy kolejki bywają największe.

Konwent

Na początku **zwiadź budynek**. A nuż na uboczu jest jakaś fajna salka, albo czysta toaleta lub prysznic (Teleport 2003). Obowiązuje zasada - gdzie nie pisze, że nie wolno, tam wolno. Gdzie pisze, że nie wolno, tam trzeba uważać, bo można nakryć jakąś parkę...

Podczas eksploracji konwentu staraj się nie wchodzić do kotłowni, pomieszczeń gospodarczych i biurowych, a jak stwierdzisz, że są otwarte, to poinformuj organizatorów, by je zabezpieczyli.

Szatnia. Czasem jest, czasem jej nie ma. Ale jak już jest, warto zostawić tam kurtkę. Pamiętać należy, by powymyślać z kieszeni portfele, oraz rzeczy, po które będzie się trzeba za chwilę wrócić. Niegłupie jest przyczepienie etykiety ze swoimi danymi, na wypadek, gdyby obsługa szatni coś pomieszała, albo zdarzyło nam się w ciepły dzień o kurtce zapomnieć.

Wieszak przy kurtce powinien być. Najlepiej z linki stalowej wnitowanej w materiał - słabsze mogą nie wytrzymać panujących w szatni warunków.

Zostawianie w szatni plecaka z rzeczami podatnymi na uszkodzenia mechaniczne jest skrajną głupotą. Liczcie się z tym, że plecaki leżące na ziemi mogą zostać zdeptane, a wiszące na wieszakach – spaść. Pamiętaj także, że rozbicie fiołki z tuszem czy innym farbującym kosmetykiem może uczynić w plecaku spore spustoszenie. Plecak powinien być podpisany. Podobnie śpiwór i karimata.

Identyfikator - dosyć uciążliwa rzecz, ciągle o coś zahacza, spada i trzeba czasem sporej inwencji, by go przymocować. Wypada go nosić w miejscu widocznym, z wypisaną ksywką (ma to znaczenie, jak zgubicie IDka). Do wypisywania ksywy przydają się wspomniane wcześniej marker i korektor. Można też ich użyć do zamazania różnych bzdur, które czasem zdarza się organizatorom na ID umieścić.

W razie zgubienia ID wypada zgłosić to na kasie, podać ksywkę, która jest na ID, i jak się pamięta - numer.

Atrakcje

Na każdym konwencie są podobne. Mniej lub bardziej udane, uduchowione bądź tradycyjne, ale podobne. Przedstawione poniżej sztuczki działają przy większości.

Sala projekcyjna - tu dużo filozofii nie ma - siada się i ogląda.

Dobrze jest dowiedzieć się, jakie jest nagłośnienie na sali, czy jest to pełne Dolby czy tylko atrapa, po czym sięść w odpowiednim miejscu.

Czasem wydaje się, iż sala jest pełna po brzegi i ciężko się przez drzwi przecisnąć, ale to może być złudzenie. Ot, po prostu kilku fanów wpadło na chwilę do sali, zobaczyć, co leci i stanęło przy drzwiach, a za nimi powoli stworzył się korek. Jak się uda przez nich przecisnąć, to można i wolne miejsce znaleźć (z drugiej strony sali).

Classic - popularna nazwa dla drugiej sali projekcyjnej. Czasem można tam spotkać pozycje lepsze niż na mainie, jako że tu nie goni się aż tak za nowościami. Ot, cała różnica. Klasyki tu raczej nie spotkacie.

Cosplay. Zadziwiający jest fakt, iż fani potrafią włożyć tygodnie pracy w skompletowanie przebrania, po czym wszystko psują, gdyż nie chciało im się poświęcić godzinki na przygotowanie i przetrenowanie prezentacji. Na scenie panują prawa medialne - bardziej od jakości stroju liczy się to, jak go sprzedasz publice. A z tym bywa naprawdę tragicznie. Wychodzi postać, rzuci "Asuka z Evangeliona" albo "Chi" i ucieka ze sceny. W następstwie tego biedny prowadzący sili się na dowcipny komentarz, żeby publikę rozbawić...

Prawidłowa prezentacja powinna:

Przedstawić postać - nie każdy jest mangowym omnibusem i wie, jaka postać wchodzi na scenę.

Odegrać postać - poza strojem liczy się zachowanie. Rei pływająca po scenie, czy też Asuka przerażona publiką wyglądają cokolwiek nieautentycznie. Jeśli masz grać postać odważną i charyzmatyczną, a boisz się publiki - przetrenuj występ. I pamiętaj - publiczność nie widzi Ciebie, ale postać, którą grasz. Nie ocenia ciebie, tylko postać z anime.

Zaskoczyć publiczność - żart, zabawna pointa lub cokolwiek innego, co nie pozwoli publice i jurorom was zapomnieć.

Z najczęstszych **błędów** popełnianych przez **cosplayowiczów**:

Mruczenie do siebie - ludzie często zapominają, że wypowiedzenie słów to nie wszystko - publika jeszcze musi je zrozumieć. Dlatego należy mówić wyraźnie i nieco wolniej niż normalnie. Przypomnij sobie ostatnią wizytę w teatrze, oraz nienaturalną, sceniczną mowę aktorów – ty też tak musisz. Zwłaszcza, jak nie ma mikrofonów – wtedy musisz mówić wyjątkowo głośno i wyraźnie. Jak to mawiał pewien organizator - "*Przepona, klucz to przepona*".

Hermetyczne żarty - jak planujecie coś zabawnego, to zastanówcie się, czy ktoś poza wami załapie dowcip. Jeśli do zrozumienia wymagana jest znajomość jakiejś egzotycznej serii, którą widziały trzy osoby na sali - darujcie sobie. Podobnie, jeśli dowcip jest zbyt ambitny.

Zła praca z mikrofonem - wbrew pozorom mówienie do mikrofonu to sztuka. Należy pilnować, by trzymać właściwą odległość od ust (nie jeść, nie całować, nie pluć), nie odwracać głowy od mikrofonu, nie fukać, nie mówić ani za cicho, ani za głośno.

Sprawę utrudnia fakt, iż scena jest przeważnie za głośnikami, i nie słyszysz tego, co publika.

Najprostszym rozwiązaniem jest zagadnąć odpowiedniego organizatora i poprosić o krótkie przeszkolenie, a będąc już na scenie od czasu do czasu zerkać na obsługę konsoli, czy czasem nie gestykułuje znacząco... Trenując prezentację czy scenkę (szczególnie scenkę) dobrze jest wziąć sobie skakankę i z jej pomocą symulować mikrofon. Dlaczego skakankę? Ot, powiedzmy, że kabel od mikrofonu czasem się daje we znaki...

W przypadku mikrofonów bezprzewodowych czasem występuje zjawisko gubienia sygnału. Wtedy staraj się nie stawać na linii łączącej mikrofon ze stacją odbiorczą (gdzieś na orgowskiej konsolce).

Zbytnia wiara w improwizację - specyficzne dla Polaka myślenie "jakoś tam będzie" na scenie zawodzi. Jak patrzy się na człowieka paręset par oczu, to umiejętności improwizacji znacząco spadają. Lepiej i bezpieczniej tekst wcześniej obmyślić, spisać i przećwiczyć na sucho. Na improwizację będzie miejsce dopiero, gdy czegoś zapomnisz.

Niewidoczna gestykulacja - jesteś na scenie, z ostatnich rzędów nie widać za dobrze, dlatego ważne gesty staraj się wykonywać teatralnie, akcentując każdy ruch. Może wam się wydawać to śmieszne i nienaturalne, ale działa.

Wmuszanie erotyki – ostatnio cosplayowiczom wydaje się, że im więcej pokażą, tym większe szanse mają na wygraną. Błąd. „Pokazać” należy umiejętnie. Ze smakiem. Umiejętnie podkreślając zalety, maskując wady. Jest to sztuka, która odróżnia kobietę od gówniary. I jeśli nie jesteś w tej sztuce dobry, to lepiej sobie daruj, bo publika bywa okrutna, a użyte przeze mnie określenie „gówniara” bywa, w porównaniu z ich epitetami, bardzo łagodne. To, że gwizdzą i klaskają, to tylko efekt znany z psychologii tłumu. Prawdziwe reakcje obserwuje się potem, w komentarzach, relacjach i rankingach na pasztet roku.

Ważną rzeczą jest też wybranie odpowiedniego stroju. Jeśli anime będzie za nowe, bądź mało popularne, to ludzie nie rozpoznają postaci. Dlatego zadaj sobie pytanie, czy przebierasz się dla siebie, czy dla publiki. Jeśli to drugie – to wybierz jakieś znane anime.

Dobrze jest wybrać postać, która do nas pasuje sylwetką, inaczej strój będzie wyglądał groteskowo.

Jeśli masz na sobie jakiś dziwny strój, nie związany z anime, to możesz wystąpić w roli tzw. „przypadkowego przechodnia”. W tym przypadku podstawową rolę pełni pomysłowe przedstawienie postaci, scenka i choreografia.

Na koniec jeszcze jedna sprawa – cosplayowicze bardzo często przebierają się tuż przed cosplayem, po czym zaraz stroje zdejmują. A szkoda, bo chodząc przebranym na konwencie ma się sporo dodatkowych profitów, taryfy ulgowe u organizatorów, o wiele łatwiej nawiązać nowe znajomości (ludzie sami podchodzą)... Ma to jednak czasem swoją cenę:

- *Kostium może się uszkodzić.* Niekiedy nic się na to nie poradzi, ale niektóre kostiumy da się zaprojektować tak, by ładnie wyglądały bez podatnych na uszkodzenia elementów (te się dokłada do kostiumu przed cosplayem).
- *Dyskomfort termiczny.* Stroje czasem są zbyt zimne, czasem zbyt ciepłe. I należy to uwzględnić, bo można wymarznąć lub się spocić. Tu rozwiązania są dwa – albo planuje się, na jakim konwencie się w danym stroju wystąpi, i wybiera taki kostium, który pasuje do przewidywanych warunków pogodowych, albo projektuje się strój wieloczęściowy, na tzw. „Cebulę”.
- *Dyskomfort motoryczny.* Niektóre stroje znacząco ograniczają swobodę ruchów. Rady na to nie ma.
- *Dyskomfort medialny.* Strój ściąga uwagę konwentowych paparazzi. Jak boisz się aparatów i kamer, dwa razy zastanów się nad tym, czy się przebierać. Jeśli nie – będziesz mieć sporo pamiątek z konwentu (coraz częstszą praktyką jest wystawianie zdjęć w sieci).

Evil cospplay – odmiana cosplayu, z tym, że stroje buduje się na miejscu, ze wszystkiego co się znajdzie. Może to być osobna atrakcja, lecz czasem można wystąpić w evil-stroju na zwykłym cosplayu. Jako, że stroje robione z tektury zbyt efektowne nie są, to szczególną uwagę należy zwrócić na pomysł i prezentację. Evil cosplay jest doskonałą alternatywą dla zamknięcia cosplayu z powodu braku przebierańców. Uwaga, podstawowy budulec stroju – karton i taśma klejąca czasem są materiałem deficytowym na konwencie, więc warto „zaklepać” je sobie wcześniej.

Konkurs wiedzy. Konkurs, na którym należy być obrytym z różnych anime i mieć dużo szczęścia. Sztuczki stosowane w konkursie wiedzy przypominają nieco życie studenckie:

- jeśli wiesz cokolwiek - startuj, a nuż pytania siądą.
- jeśli nie wiesz nic - startuj, i wsłuchaj się w szept z tylnych rzędów.
- sprawdź kto układał pytania, po czym wywiedz się co lubi. Jak prowadzi Buaku to wiadomo, że będzie Alita itp.
- jak przegrasz, idź się wyplakać w miękkich ramionach ukochanej / ukochanego.

Konkurs muzyczny - to samo, co powyżej, tylko inny zestaw pytań.

Konkurs fanowski - są to konkursy, w których premiowana jest charyzma, kreatywność i umiejętność kontaktu z ludźmi. By je wygrać należy być charyzmatycznym, kreatywnym i umieć rozmawiać z ludźmi.

Konkurs rysunkowy - ma dwie odmiany, konwentową, gdzie rysuje się na miejscu, i galeriową, gdzie przywozi się gotowe dzieła ze sobą. Warto wcześniej sprawdzić, którą odmianę planuje się na konwencie, gdyż organizatorzy lubią zapominać o tej ważnej informacji. No, chyba, że ktoś lubi taszczyć na konwent i narzędzia twórcze, i tubę z pracami...

Rysując pracę dobrze jest postawić bardziej na efekciarstwo, niż na poprawność anatomiczną - na takie pierdoły zwracają uwagę tylko "te nawiedzone rysowniczkii".

Prace ocenia albo publika, na efekciarstwo bardzo łasa, albo jury, które o rysowaniu też często ma blade pojęcie, podlega tym samym prawom, co publiczność. Więc rysuj ładne włoski, cienie refleksy, kolorki, panienki, najlepiej skąpo ubrane... pełny populizm. O ile oczywiście Twoim celem jest tylko wygrana. Należy pamiętać, iż prace będą gdzieś wywieszane, dlatego warto włożyć je w niematurową koszulkę, ewentualnie dorobić papierowe nakładki na narożniki (czy inny system mocowania) które uchroni nasze dzieło od zniszczenia szpilkami czy taśmą klejącą. A najlepiej pilnować swojej pracy, i powiesić osobiście, dobierając miejsce - na wysokości oczu, najlepiej w towarzystwie mniej udanych prac. Ot, psychologia supermarketu. Pracę dobrze jest podpisać pełnym adresem (kod pocztowy!), dzięki czemu organizatorzy

mogą odesłać pracę, gdyby się gdzieś zawieruszyła.

Galeria – Różni się tym od konkursu, że nie rysuje się, by wygrać, pod publikę. Po prostu, prezentuje się swoje prace innym, po czym kręci incognito w pobliżu słuchając opinii na temat prac. Uwaga – ludzie zupełnie inaczej oceniają pracę, jeśli wiedzą, że mówią z autorem, a zupełnie inaczej, gdy komentują coś koleżance. Osoby nie odporne na krytykę mogą czasem poczuć się urażone. Obserwując galerię można także sprawdzić, ile osób zrozumiało przesłanie pracy, jak ją odbierało.

Karaoke - Śpiewać każdy może... o ile ma co. Pierwszą zasadą karaoke jest zabezpieczyć sobie zaplecze, czyli mieć utwór w postaci mp3 / midi oraz tekst. Zaleca się jakiś miesiąc wcześniej wystać organizatorom prośbę, o załatwienie danego utworu, choć osobiście polecam wziąć sprawy w swoje ręce, i mieć ze sobą wydruk tekstu i płytę. O utwór w wersji karaoke polecam mężczyz Ureshii z firmy Honya. Uwaga! Format audio-cd może się okazać bardzo podstępny, i lepiej zapytać wcześniej obsługę sprzętu, czy da się go odtworzyć i sprawdzić czy się nie przycina (porysowana płyta bywa lepsza od niejednego DJ'a).

Koncert - ktoś śpiewa, reszta się bawi. Lecz w tym cały jest ambaras, żeby wszyscy chcieli na raz. Niestety, coraz częściej ludzie przyrastają do siedzeń, i z zabawy nici. A tymczasem na koncercie obowiązuje zasada "no obciach", można robić co się chce, byle nie czynić większych zniszczeń. Masz ochotę poszaleć - od tego jest koncert. Nie umiesz śpiewać, a chcesz się pobawić w karaoke – witamy w domu.

Recital – nieco bardziej normalna wersja koncertu. Różni się od niego w zasadzie tylko tym, iż dołączanie się do śpiewającej wokalistki nie jest zbyt mile widziane, zwłaszcza, gdy nasze umiejętności wokalne plasują się nieco poniżej wycia głodnych wilków. Recital w planie konwentu też określa się mianem koncertu, stąd łatwo pomylić jedno z drugim. Jak więc rozróżnić obie atrakcje? Ano spojrzeć na prowadzącą wokalistkę – jeśli jej mina wyraża chęć wepchnięcia nam mikrofonu w gardło, to znaczy, że właśnie przeszkadzamy w recitalu, więc bezpiecznie będzie się zamknąć i oddać mikrofon :P

Limbo – występuje najczęściej jako dodatek do koncertu czy karaoke. Polega na przechodzeniu bez podparcia pod poprzeczką. Proste, nie? No a nie, bo poprzeczka ciągle się obniża, a okolica roi się od paparazzi.

Panele - panele dzielą się na prelekcje, panele dyskusyjne i panele podłogowe. Te pierwsze bywają ciekawe, te drugie burzliwe, te trzecie śliskie. Poziom paneli jest różny, i zależy głównie od prowadzących, dyskutantów i robotników. Tips jest jeden - warto zajrzeć, zawsze można wyjść. Aha - panele dyskusyjne rzadko trzymają się tematu, więc jak chcesz zasięgnąć rady innych w jakiegokolwiek sprawie, to idź na dowolny panel :->

Konsole - no, tu wiadomo, o co chodzi - bierze się pada w łapy i gra. Trudniejszą sprawą jest dostać tego pada w swoje łapy. Nie ma siły, trzeba się upominać o swoje, czasem zgonić kogoś, kto za bardzo się zasiedział. Czekanie z boku z wystraszoną minką, w nadziei, że organizator dostrzeże, że chcesz zagrać nie ma sensu, bo zostaniesz wzięty za zwykłego oglądacza. Jak brakuje ci śmiałości, to podejdź do orga, i zapytaj, czy mógłbyś zagrać - on coś wykombinuje (czytaj - zgoni kogoś za ciebie).

Orgroom - miejsce zarezerwowane dla organizatorów i ich sympatii. Tu mają swoje rzeczy, tu wypoczywają, by mieć siły do dalszej harówki. Staraj się tam nie kręcić bez autoryzacji któregoś z organizatorów. Ani to grzeczne, ani bezpieczne (można dostać ochrzan albo, co gorsza zostać oskarżonym o kradzież, jak coś zgynie). W nocy nie hałasuj pod orgroomem. Jak śpiewają dzieci w przedszkolach - "Org konwentu mocno śpi, org konwentu mocno śpiiii. My się go boimy, na palcach chodzimy, jak się zbudzi wkurzy się".

Bufet – służy do zaopatrywania się w żarcie. Czasem oferuje także możliwość spożycia w cywilizowanych warunkach. Bufet ma przeważnie dwie paskudne cechy – jest drogi i zamykany na noc.

Jedzenie

Zwane potocznie żarciem, gdyż na bardziej zaszczytne określenie rzadko zasługuje. Nabiera znaczenia na konwentach dwudniowych. Kanapki robione w domu starczą, co najwyżej na podróż - zostają zjedzone przez nas, kumpli, albo przez drobnoustroje. Pozostaje nam wtedy:

Żarcie instant - ma ten mankament, że wymaga zalania wrzątkiem, a ten nie zawsze jest dostępny. Czasem organizatorzy zadbać o czajniki, niekiedy można wrzątek załatwić/kupić w bufecie. Jednak polecam zabrać ze sobą albo czajniczek turystyczny, albo grzałkę i garnuszek, i z użyciem tych artefaktów obsłużyć się samemu – uniezależnia nas to od godzin pracy bufetu.

Z wrzątkiem należy uważać. Pilnować, by nikt go nie zrzucił, nie zahaczył o kabel czajnika itp. Grzałki i czajniki pobierają sporo prądu, więc nie podłączajcie ich czasem naraz (dwa włączone czajniki to masa krytyczna), albo do obciążonej sieci (np. sali konsolowej), bo zafundujecie sobie zaciemnienie. Aha – uwaga dla smakoszy herbaty – w niektórych miastach woda ma paskudny smak, więc używajcie wody butelkowanej.

Picie w butelkach i kartonach - ma jedną wadę - jest ciężkie. Dlatego kupcie je dopiero pod koniec drogi na konwent, w jakimś spożywcza po drodze.

Żarcie w banknotach, względnie bilonie, jest najbardziej uniwersalne, ale i dosyć podstępne. Dlaczego? Bo bufet przeważnie jest drogi, a spożywcze zamykają w najmniej odpowiednich momentach. Dlatego zakupy lepiej zrobić przed, 17 po czym skrzętnie je schować, bo pozostawione na wierzchu rozszabrują współkonwentowicze. Dobrze jest też po drodze na konwent zaopatrzyć się w namiary na jakąś sensowną pizzę na telefon. Zamawiając opłaca się ogłosić "zrzutkę" - przeważnie większe zamówienia są premiowane dodatkową pizzą albo lepszą ceną.

Mobilny prowiant konwentowy – NATO nadało mu kryptonim „Menchi”. Nieużyteczny z racji braku warunków pozwalających zmienić go w postać jadalno-niemobilną.

Noc

Dobrze wybierz **miejsce do spania**. Jakie miejsce sobie zaklepiesz - tak się wyśpisz. Jeśli na drzwiach sali wisi karteczka SleepRoom, to nie oznacza nic więcej ponad to, że w nocy będzie śmierdzieć skarpetami i ktoś cię w nocy podepta. Dlatego, jeśli masz zamiar się wyspać, poszukaj jakiegoś zaułka. Jeśli konwent ma miejsce w szkole - jakiejś sali, której dyrekcja nie zamknęła (Uwaga - w MDK jest to niepolecane - jest tam dużo gabinetów administracyjnych, i myszowanie po nich nie jest mile widziane!).

Dobrze jest też sprawdzić plan, czy czasem jakaś salka w nocy nie jest nieużywana (i czy nikt nie planuje zorganizować tam dzikiego hentai night). Podsumowując - sleeproom nie służy do spania, idź gdzie indziej.

Leże. Standartowe leże składa się z karimaty i śpiwora, jednak nie zawsze się tymi artefaktami dysponuje, lub też wieczorem okazuje się, iż nasze pieczołowicie przyszykowane gniazdko ma już lokatora, lub co gorsza(?) lokatorkę. Jako, iż gentelmenowi nie wypada zrzucać damy z posłania, trzeba znaleźć sobie inne legowisko(?). Standardowym miejscem do snu są tylne rzędy sali kinowej. Nie ostatni, bo ten ma zgoła inne przeznaczenie, tylko tylne.

Często okupowanym przez dzikośpiących fanów miejscem są wszelkiego rodzaju parapety, gzymsy i wnęki - tu jednak należy uważać, bo ziębi od nich strasznie, i lepiej spać w kurtce. Dobrym patentem jest złączenie ze sobą kilku ławek - na takim łóżku nikt nas nie rozdepta. Łączyć też można krzesła, ale te nie są zbyt pewne, bo jak ktoś przypadkiem, nocą, kopnie w nogę, to krzesło uskoczy, a nam pozostanie jedynie nadzieja, że to nie było krzesło pod głową.

Można też, wzorem dworcowych ludków, położyć się na kartonie. Świetnie izoluje od zimnej i brudnej podłogi, przy grubszych warstwach jest w miarę miękkie. Organizatorzy używają go czasem do

zaciemniania sal, i nie zawsze zużywają całe zapasy. A kto wie, może załatwią kartony specjalnie dla ludzi (tak, drodzy organizatorzy, to delikatna sugestia).

Patentów jest wiele, a co konwent to możliwości - wystarczy twórczo myśleć, albo zawczasu zakosić materac z sali gimnastycznej. W ramach ciekawostek - ostatnio widziałem namiot....

Poduszka. Jeśli mimo porad na początku jej nie zabrałeś, to zawsze możesz ją sobie zbudować - odpowiednio zwinąć ciuchy zmienne (i wymiać je doszczętnie), ręcznik (ten się nie mnie, ale bywa mokry), zużyte ciuchy (czasem są „aromatyczne”), od biedy wesprzeć głowę na plecaku.

Zatyczki do uszu – konwentowicze wykazują ogromną inwencję w dziedzinie wytwarzania irytujących dźwięków, a szczyt formy osiągają nocą. Zatyczki świetnie chronią przed chrapaniem, szeleszczeniem, skrzypieniem drzwiami, odgłosami ten tego, kaszlem i tym podobnymi.

Zasieki – zapora z drutu kolczastego chroni przed podeptaniem. Niestety jest ciężka, nieporęczna, czasem nie ma jej nawet jak ustawić, a i orgi się czepiają - więc rzadko spełnia swoje zadanie. O wiele lepiej zająć taktyczną pozycję z daleka od głównych tras migracji fanów, niż stosować podobne środki obrony pasywnej.

SleepRoom - to miejsce rządzi się specyficznymi prawami. Fani w nim tworzą kolektyw. By dokładnie wiedzieć, o co chodzi trzeba, choć raz spędzić tam noc, żaden poradnik nie odda skomplikowanej sytuacji społecznej i mikroklimatu tworzącego się na tak małym obszarze. Zaledwie po jednej nocy dowiesz się, że zostawione na wierzchu żarcie może zostać uznane za ogólnodostępne, wstawanie się pomiędzy śpiących nie jest grzechem ciężkim, chyba, że się jest brzydkim lub się śmierdzi... ogólnie - fajno jest, i nie dziw, iż niektórzy spędzają 90% konwentu właśnie tam. Sleeproom formuje się już na samym początku konwentu, gdy ludzie zaklepują sobie, co bezpieczniejsze miejsca do spania lub odsypiają podróż. W dzień sleeproom stanowi centrum aktywności towarzyskiej.

Buty. Jak już jesteś zwolennikiem ciężkich butów w środku lata, to pamiętaj o innych, i na noc zmieść skarpetki, a buty zawiń w reklamówkę. Drobiazg, a bardzo znacząco poprawia atmosferę. Dosłownie. Jak komuś śmierdzą nogi albo buty, to wyręcz go. Buty do reklamówki, a skarpetki... no, tego lepiej nie dotykać, ale zawiąć stopy w reklamówkę zawsze można... A jak się delikwent rano obudzi, to zapewne zrozumie aluzję... I cyknąć takiemu fotkę można...

9M Bug - błąd 9 miesięcy – to błąd katastrofalny i z wiadomych względów nie należy go popełniać. Bezpieczeństwo przede wszystkim. Od siebie dodam, iż konwent jest jednym z głębszych miejsc, gdzie można "pójść na całość". Konwent to nie dysko-błysko-orgio-jazda ani tani motel. Nie korzystajcie za bardzo z tego, że orgi są taktowne w razie nakrycia grzecznie wracają skąd przyszli. Aha, polskie prawo chroni osoby poniżej 15 roku życia, więc uważajcie - granica wieku granicą prawa ;>. Osoby, które najdzie ochota w śpiworze w sleeproomie przestrzegam - nie jesteście ani niewidzialni, ani bezgłośni, ludzie obok nie są ślepi, głusi ani niekumaci. Więc miejcie świadomość, że nie jesteście sami ;> Jak w okolicy są osoby zbyt młode, to liczcie się z tym, że organizatorzy mogą nagle „odzyskać wzrok” i dość nietaktownie interweniować. Młodość ma swoją prawa, ale niektórzy chcą spać.

Ogólnie

Złodzieje. Pilnuj się, kradziechy wywęszyły łatwy łup w postaci beztroskich mangowców. Pilnuj portfela, komórki i aparatu. Swoje rzeczy trzymaj mniej więcej w kupie, inaczej ktoś może przypadkiem spakować je do siebie.

Karteczki - są podstawowym sposobem porozumiewania się organizatorów z konwentowiczami, informowania o zmianach, przesunięciach i tajnych konkursach. Kartki dobrze jest czytać.

Organizatorzy - pamiętaj, iż to swego rodzaju wolontariusze - pracują za friko, w ramach tzw. zapału organizacyjnego. Od owego zapału zależy skuteczność organizatora, dlatego dbaj, by go zbytnio nie gasić. Nie przekraczaj granic krytyki konstruktywnej - jak coś Ci się nie podoba, to mów konkretnie co, by

organizatorzy mogli to poprawić, a nie ogólnikiem "konwent jest do dupy". Zbawiennie na morale organizatorów działa zwykle... "Dziękuję, było fajnie".

Plakietka nie czyni organizatora - jak zwracasz się z czymś do orga, najpierw oszacuj, czy jest kompetentny. Zdarzają się ludzie, co chcą sobie podbić prestiż plakietką "wielkiego organizatora konwentu", a jednocześnie wcale się przy tym nie zmęczyć. Zdarzają się też orgi, które zadzierają nosa. Takich ludzi lepiej olać - nie są dużo warci - i poszukać kogoś konkretnego. Aha, niektóre orgi mogą być zbyt zalatane, by się Tobą zająć - nie znaczy to, że mają Cię gdzieś.

I ty możesz być orgiem - jak coś umiesz, i zaoferujesz pomoc, to organizatorzy się raczej nie obrażą. Może się też zdarzyć, iż jakiś org zawali, i np. sala TV stoi odłogiem, orga nie ma, a wedle planu coś tam ma lecieć. Wtedy się nie wahaj, jak umiesz obsługiwać kompa, to siadaj za konsolą i puść coś. Cokolwiek (znajdziesz coś na dysku, masz coś przy sobie) - sala jest twoja.

Osoba za konsolą to niekoniecznie organizator - powyższe sytuacje są częste. Poza tym czasem orgi korzystają z pomocy znajomych sprawdzonych osób, niebędących organizatorami.

Nie bój się osób noszących plakietki klubowe. One oznaczają jedynie, że osoba jest członkiem jakiegoś klubu, a nie, że jest z "wielkiej strasznej organizacji o nazwie XXXXX". Na konwencie wszyscy są równi, a jak ktoś zadziera nosa, to bufon jest i tyle, nie warto z nim rozmawiać (i tak zalewnie nie ma niczego mądrego do powiedzenia).

Toalety / łazienki. Staraj się dbać o czystość. Jak zachlapiesz - weź szmatę i przetrzyj. Odrobina wody na podłodze + nnn osób na konwencie = gnój i bagno. Na "kibelpatrol" lepiej nie liczyć - sprzątanie toalet to robota niewdzięczna, i organizatorzy raczej się do niej nie garną, stąd o porządek dbaj sam. Jak idziesz się myć, to w kłapkach - nie narobisz błota, a i grzyba nie złapiesz. Z kobiecymi toaletami organizatorzy mają jeszcze jeden spory problem. Pozwolicie, przytoczę cytaty z kartek na Teleportowych toaletach "Kobieto! Nie wrzucaj podpasek do toalety. Wierz mi, to, co chcesz wrzucić do tej toalety wcale nie chcą tam zamieszkać!" W toaletach czasem papier jest, czasem nie ma. Organizatorzy czasem mają zapas, a czasem nie. Dlatego należy mieć swoją rolkę i brać ją ze sobą.

Palarnie – palacze na konwentach strasznie cierpią za swoją głupotę. Budynki konwentowe rzadko mają wydzieloną palarnię, a dyrektorzy ośrodków nie chcą poświęcać innych pomieszczeń (prześmierdną i zażółkną). Stąd palarnia przeważnie jest na zewnątrz. Jak jest lato, problemów nie ma, jak jest zima... No cóż, papieros ciepła nie daje. Moja rada – nie palić, jeden problem mniej. A, palacze toaletowych należy bezwzględnie gonić, chyba, że chcesz, by zmienili pisuary i umywalki w popielniczki. Na kulturę palenia liczyć nie można, co dowiedziono doświadczalnie.

Stoiska - kuszą kolorami, straszą cenami. Są pierwszym celem konwentowiczów zaraz po wejściu. I słusznie, bo kto pierwszy, ten lepszy. Czasem jednak, gdy polujesz na coś, co nie ma dużego wzięcia, ale za to ma dużą cenę, warto poczekać. W pewnym momencie stoisko opustoszeje. Wtedy można spokojnie zagadać do znudzonego sprzedawcy i wyczytać, czy następnego dnia nie szykuje się promocja... Nawet, jeśli nie, to rozmowy ze sprzedawcami bywają bardzo ciekawe. Łapówka w postaci żarcia znakomicie ułatwia rozmowę ;>>

LARP – Live Action Roleplay. Polega na wcielaniu się w jakąś rolę i odgrywanie jej. Idea LARPa to temat na osobną rozprawę, Tobie wystarczy wiedzieć, że jak trafisz na grupkę ludzi zachowujących się jak nie z tego świata, stojących z tekturowymi karabinami przed wymyślanymi drzwiami i dyskutującymi o dziwnych rzeczach – to są LARPowicze. Nie karmić, nie drażnić, poczekać aż skończą. Jak się drą po nocy - pogonić.

Zwierzęta - zostaw w domu. Zdarzały się przypadki, że jedna panna przyjechała z psem, i potem organizatorzy mieli z nim kupę roboty (jak wierzyć plotkom, panna przywiązała go przed konwentem -_-'). Nie męcz zwierząt i organizatorów, nie przywoź zwierząt.

Wyjątkiem są **niektóre** szczury, które już spowszedniały na konwentach. Te są dosyć towarzyskie, konwent za bardzo ich nie stresuje, a wręcz ciekawi. Istnieje nawet zjawisko "szczura przechodniego". Pęta się taki po konwencie, podróżując na konwentowiczach, co jakiś czas zmieniając nosiciela. Mowa tu o szczurach oswojonych, weteranach, nie o świeżych nabytkach, co wypuszczone zwiewają pod szafę. Szczurowi należy oczywiście zapewnić wikt i opierunek. I pilnować, że by go z klatki nie wrywano siłą – jak będzie chciał wyjść, to sam wejdzie na rękę. Kupowanie szczura po to, by z nim jechać na konwent jest głupotą.

Zdjęcia i filmy – często na konwencie znajduje się komputer służący do tworzenia dokumentacji fotograficznej konwentu. Posiadacze aparatów cyfrowych zrzucają tam swoje zdjęcia – czasem warto się tym zainteresować (pod koniec konwentu) i zdobyć świetną pamiątkę w postaci płytki pełnej fotek. Uwaga, na Teleporcie podstawowy zestaw zdjęć i filmów przekroczył 2GB, więc przygotujcie nośniki w odpowiedniej ilości. Acha, pierwszeństwo do kopiowania zdjęć mają Ci, co przyczynili się do powstania dokumentacji, więc możecie się nie dopchać. Ale nic straconego – spróbujcie na następnej edycji – zdjęcia nie są kasowane, i zawsze się gdzieś w archiwum uchowają.

Użytki a konwent

Tu opiszę nieco mniej poprawną politycznie część konwentu.

Przestrzegam, forma wypowiedzi, adekwatnie do tematu - też będzie bardziej dosadna.

Osoby wrażliwe, młode i niezainteresowane zapraszam do kolejnej sekcji – rodzice.

Picie. To jest odwieczny konwentowy problem, i na każdym konwencie w różnym stopniu egzekwuje się prohibicję. W zasadzie, to każdy organizator inaczej egzekwuje. Jedni są wyrozumiali, inni to ekstremiści. Jak w życiu.

Osoby w stanie wskazującym są sporym problemem dla organizatorów, ot między innymi:

Wygładają niemedialnie. O same media się odpowiednio dba, ale są jeszcze rodzice. Czasem przyprowadzą swoje pociechy na konwent, czasem są z nimi przez cały czas. W razie procentowych ekscesów mogą na następny kon swego wychowanka nie puścić. A organizatorzy nie mogą pozwolić, by parę osób psuło konwentowi opinię.

Puszczają im hamulce. No wiadomo. Mogą być problemy. Niekoniecznie muszą robić burdę, czasem po prostu łążą po konwencie i chrzanią od rzeczy (albo są upierdliwi na różne inne sposoby).

Śmierdzą. Już dwójka podchmielonych może zrobić nieładną atmosferę w pomieszczeniu wielkości sali lekcyjnej (testowano). Stąd na nocne picie się nie pozwala, chyba, że dana grupka zajmuje osobny sleeproom i nikt nie wyraża protestów - wtedy orgi ślepną. W przypadku, gdy jakaś mniejsza grupka chce "zazapaszyć" spory publiczny sleep - sorry, ale, z jakiej racji mają uprzykrzać życie innym? Z resztą, kto choć raz odbił się od powietrza w jakimś hentajroomie, ten wie, że o atmosferę należy dbać. Więc, drodzy piwosze - nie pić wieczorem, dać sobie czas na odparowanie.

Wódki jako takiej się **nie toleruje**. O ile piwo jest napojem, i coś takiego jak kultura spożycia istnieje, to wódkę pije się po to, by się "napieprzyć". Napieprzonych nikt nie chce, pozatym parująca wódka śmierdzi nieziemsko. Ogólnie - z flaszkami na konwencie się nie pokazuje. Poza konwentem pić możesz, Twoje życie, Twoje prawo, o ile umiesz wyliczyć czas trzeźwienia i wietrzenia. Ewentualnie bierz przykład z fantastów, którzy jak chcą się naprać, to kulturalnie wynajmują gdzieś pokój, po czym tam, we własnym gronie, nie przeszkadzając nikomu, piją co chcą. Konwent to nie melina, i obowiązkiem orgów jest tego pilnować. Powyższe tyczy się też przeróżnych win owocowych.

Co do **dragów**, to jest to przestępstwo, może narobić orgom i konwentowiczom kłopotów, stąd jest szczególnie tępione. Pomijając fakt, że ubikacje mają inne przeznaczenie niż palenie jointów.

Dealerka jest tępiona z całą surowością. Z policją włącznie. Przeważnie kończy się na spuszczeniu towaru do kibla i wywaleniu gościa, czasem nie.... Jak dealer był podkablowany przez jakiegoś rodzica albo obsługę lokalu, to policja pewna. Ogólnie - dragów nie przynosić. Zwłaszcza, iż w "posiadanie na użytek własny" się nie wierzy, więc może się wam oberwać za dealerkę, a to kupa nieprzyjemności - w

taki czy inny sposób.

Podsumowując

Orgi są ślepe, pod warunkiem, że nie uprzykrzasz życia innym, nie narażasz orgów i konwentowiczów na nieprzyjemności i zachowujesz kulturę. Interpretacja pojęcia „zachować kulturę” należy do orgów.

Rodzice

Ciekawe stworzenia - mają tę zaletę, że się o nas troszczą. I tę wadę, że się o nas martwią.

Nie są szczególnie szczęśliwi, gdy ich pociecha jedzie na jakiś dziwny zlot maniaków chińskich bajek.

A jak, nie daj Boże, przeczytają ten poradnik, to jak bym cyk cyk nabiorą pewności, że ich pociecha wybiera się za siódmy krąg piekieł (tu pozdrawiam zacnych rodziców).

Nie czuję się kompetentny mieszać się w sprawy między rodzicami a młodzieżą – o złotym środku pomiędzy ochroną pociechy a robieniem z niej społecznej ciuśmy będę prawil, jak odchowam swoje. Natomiast pragnę sprzedać kilka pomysłów z powodzeniem stosowanych przez innych.

Wyjazd z opiekunem – młodemu konwentowiczowi towarzyszy starszy brat, siostra lub, co gorsza – rodzic. Nie polecam. Bynajmniej nie ze względu na obciach, że się przyjeżdża z obstawą, bo to nikogo nie obchodzi. Po prostu żal mi niektórych rodziców, siedzących gdzieś w kącie przez nn godzin, ze smutną miną, desperacko szukając kogoś, do kogo można by gębę otworzyć. Żal człowieka. Zwłaszcza, że warunki konwentowe nierzadko nie pozwalają nawet wygodnie się usadowić. Siostra lub brat jeszcze mają szansę znaleźć sobie jakieś zajęcie, o ile nie pałają niechęcią do maniaków chińskich bajeczek, „przez których musi tracić weekend pilnując smarkatego”.

Wyjazd pod opieką – osoby starszej, o zainteresowaniach mangowych. Dużo lepsza opcja. Ma jednak dwie wady.

Pierwsza – czasem ciężko o taką osobę. Tu z pomocą mogą przyjść organizatorzy, rozsyłając zarejestrowanym osobom z okolicy pytanie, czy nie zechcą zabrać ze sobą młodszego fana. Użyteczne może stać się także forum Mangazynu.

Druga – Twoja eskorta musi zdobyć zaufanie rodziców, a z tym może być ciężko. Jak Twój mentor wygląda dziwnie, to margines lub satanista, jak schludnie i miło, to zapewne sekciarz.

Wyjazd z grupą – jadąc z kilkoma znajomymi jest raźniej, bezpieczniej i zabawniej. Jak nasi rodzice widzą, z kim jedziemy i w jakiej grupie się obracamy, to jest im łatwiej. No, a przynajmniej wiedzą na czym stoją ;P

Jazda w pojedynkę – świetny sprawdzian przygotowania pociechy do życia oraz wytrzymałości rodziców na ciężki stres. Samotna jazda jest prawie tak niebezpieczna jak okolice szkoły, stąd bierz pod uwagę zasady survivalu opisane w dziale dojazd.

Telefon – Jak już wybierasz się na konwent, to w ramach przyzwoitości zadzwoń, co jakiś czas do domu, lub puść, SMSa, że żyjesz, że znalazłeś ekipę na dworcu i już nie jedziesz sam, że dotarłeś na miejsce... P.S. Rodzicu, nie dzwoń sam do swojej pociechy. Są sytuacje, gdzie ostatnią rzeczą, jakiej się chce jest informować okolicznych kieszonkowców, jaki się ma telefon i gdzie schowany. Podczas trwania konwentu wasza pociecha jest bezpieczna, stąd nie ma sensu dzwonić. Z resztą i tak jedynym efektem waszych telefonów będzie „kolejny pikający plecak”.

Trudna sztuka negocjacji. Bardzo trudna sztuka, zwłaszcza, iż argumenty stron często ograniczają się do przepychanki w stylu „Ja_chcę VS Ja_nie_pozwolę”. Czasem naprawdę lepiej przekonać rodziców, że jest się już na tyle samodzielnym i odpowiedzialnym, by na konwent jechać, niż tupać nogą w dzikim uporze. Zwłaszcza, iż wasi rodzice w młodości też różne ciekawe rzeczy robili i wiedzą, że samodzielności nie uczy się pod okiem opiekuna i że w momencie, gdy przyjdzie wyjechać np. na studia do akademika będzie już za późno na naukę życia.

Ciekawym argumentem może być fakt, iż na konwencie czyha na Ciebie o wiele mniej zagrożeń niż w szkole. Niestety rodzice za bardzo nie chcą w to wierzyć.

Poza tym możesz posłużyć się jeszcze jedną wredną sztuczką. Najpierw zacząć od czegoś strasznego,

np. tygodniowego wyjazdu pod namiot z grupą starszych kolegów, a potem, gdy już rodzic powie stanowczo nie, wypalić „to może, chociaż na dwa dni na konwent?”. Świństwo, ale dobrze wykonane jest bardzo skuteczne.

Jest jeszcze wiele sposobów, ale co się będę produkował - jak jeszcze nie umiesz urabiać rodziców, to znaczy, że jeszcze nieco za wcześnie na samodzielny wyjazd na konwent :PPP

Sytuacje awaryjne

Czasem zdarza się, że na konwencie zdarza się tzw. wypadek losowy, i wypada wiedzieć, jak się zachować.

Brak prądu - groźny w nocy i na zaciemnionej sali kinowej. Najlepiej pozostać chwilę na miejscu, zanim oczy się nie przyzwyczają do ciemności, albo do czasu, aż organizatorzy nie znajdą jakiejś latarki. Absolutnie nie należy przyświecać zapalniczkami ani innymi otwartymi źródłami ognia! Można spalić, w zależności od szczęścia, czyjeś włosy albo budynek konwentu.

Pożar - po pierwsze nie panikować. Po drugie, iść do znanego sobie wyjścia, nie ufając w to, że któreś awaryjne będzie otwarte (dresy są bardziej groźni niż pożar). Jeśli pożar wygląda groźnie, to można sobie poszukać alternatywnego wyjścia, np. wybić szybę ręką zawiniętą w szmatę, po czym przez tę szybę wyjść (uwaga, należy dokładnie powybić ostre fragmenty szyby). W momencie, jak zobaczycie orga z gaśnicą, to dajcie mu przejść. Jak sami wiecie, gdzie jest gaśnica, to nie czekajcie na organizatorów i obsłużcie się sami.

Wpad dresów - wezwać ochronę lub posiłki. Z dresiarstwem sprawa jest skomplikowana i lepiej zostawić to odpowiednim organom. Ale **zawiadomić** ochronę, a nie, jak na Yokkonie, patrzeć radośnie jak dresiarstwo wnosi kolumnę.

Wpad telewizji - należy dyskretnie wywiedzieć się u organizatorów, co to za jedni i kto ich zapraszał. Przy czym nie należy im dawać żadnych materiałów, z których mogą zrobić sensację. Trust no ITI.

Kamerzysta amator – uważać. Niektórzy swoje filmy odkładają na półkę, ale niektórzy wykorzystują najbardziej perfidne ujęcia do niecznych celów. A przynajmniej ja tak robię ;P

Zwis windowsa - należy przystawić ręce do ust i zrobić "Buuuuu", ewentualnie klaskać.

Brak wody – No cóż, węch jest najszybciej przyzwyczajającym się zmysłem...

Ufff... to tyle poradnika. Na pewno o czymś zapomniałem, o czymś jeszcze nie wiem, a i przemilczałem parę ciekawych rzeczy, coby nie psuć wam radości odkrycia ;>

Mam nadzieję, iż widząc, ile może konwentowicz, jak pracują organizatorzy itp. łatwiej wam będzie przełamać pierwszy strach i nieśmiałości, będziecie bardziej twórczo podchodzić do problemów konwentowych, rozwiązywać je zamiast narzekać...

Tekst ten nie jest żadną wyrocznią ni kodeksem, raczej zbiorem luźnych wskazówek, często z przymrużeniem oka, stąd proszę nie machać organizatorom owym poradnikiem przed nosem mówiąc „a tu pisze, że można” - pomyślunek przede wszystkim.

A, i jeszcze jedno. Bawcie się. Jak? A co wam będę pisał. Podałem tylko kilka przykładów, jak radzić sobie z rzeczami, które w zabawie mogą przeszkadzać, reszta to wasza działka. Do zobaczenia na konwencie.

Coach.

Podziękowania dla wszystkich osób, dzięki którym powstał ten poradnik – organizatorów, czepialskich, sieciowych recenzentów oraz beta-testerów tego tekstu. Aligator.